

## Putin strzelił sobie w kolano



### **BOLESŁAW PIASECKI**

Redaktor „Nowej Konfederacji”

**Obecnie, niezależnie od zmyślnych celów, jakie stawiał sobie przywódca Kremla, udało mu się doprowadzić do tego, co nigdy nie było dla Rosji korzystne: skupienia uwagi USA na Europie.**

Kroki podjęte przez Władimira Putina będące odpowiedzią na obalenie Wiktora Janukowycza są oceniane bardzo różnie. Jedni zachwycają się skutecznością i bezduszością Rosji, inni zarzucają Kremlowi szaleństwo, jeszcze inni śmieją się z Zachodu, który w ich mniemaniu kolejny raz nie zrobił nic.

### **Relatywna racjonalność**

Jakkolwiek dalekie od siebie są te stanowiska, to łączy je jedna wspólna cecha – są błędne. Krytyka argumentu o irracjonalności Putina autorstwa Bartłomieja Radziejewskiego na łamach „Nowej Konfederacji” już się pojawiła. Proponuję spojrzeć nieco odmiennie na aspekt racjonalności. Sam koncept racjonalnego działania w stosunkach międzynarodowych jest szeroko dyskutowany i trudno mieć nadzieję, że badacze osiągnęli w tej kwestii konsensus. Łatwiej będzie mi przekonać czytelników do poglądu, że ocenianie decyzji Putina jako racjonalnej lub nieracjonalnej jest z gruntu pozba-

wione sensu, przynajmniej w obecnej formie.

Jednym z podstawowych błędów w analizie jest przypisywanie analizowanemu graczowi swoich motywacji, myśli, systemu wartości czy interpretacji rzeczywistości. Przykładanie miary racjonalności szeroko rozumianego Zachodu do Rosji po prostu nie ma sensu, a mimo to jest szeroko praktykowane.

Rosyjska elita władzy, z różnych przyczyn, myśli i obserwuje świat w sposób odmienny od swoich zachodnich odpowiedników. Inaczej także podejmuje decyzje, kierując się innymi czynnikami. Czy zatem warto zarzucać Putinowi irracjonalność posunięć, kiedy racjonalność zdaje się co innego oznaczać nad Moskwą? I w końcu co pozwala nam myśleć, że nasza racjonalność jest racjonalniejsza od racjonalności Moskwy? Uważam, że Rosja jest szeroko niezrozumiana, a już szczególnie jej elity władzy.

Część komentatorów zachwyca się zabójczą skutecznością Putina, przy tym śmiejąc się ze słabego Zachodu. Śpiewka

to znana, dosyć popularna, a w przeszłości także prawdziwa. Wystarczy rzucić hasłami w stylu „reset” czy „Syria” i już bez większej wiedzy można stawiać tezę, że dyplomacja zachodnia (czy też amerykańska) jest słaba i nie może poradzić sobie z wyrażonym graczem.

Niejako z automatu administracji Baracka Obamy, za którą osobiście, eufemistycznie mówiąc, nie przepadam, przypięto metkę mięczaków i przegranych. Cóż, w tym wypadku znacznie za wcześnie. Niezależnie od celów, które stawia sobie Kreml, obecna sytuacja nosi znamiona długodystansowej porażki. Rosja operacyjnie de facto kontroluje Krym, mogąc próbować tam tworzyć zależną od siebie quasi-republikę. Jeżeli tylko na tym zależało Rosji, to zrobiła to w sposób niebawale nieadekwatny.

### **Błędy Rosji**

Zamiast rozgrywać rzeczywiste separatyzmy za pomocą służb specjalnych, mniejszości i naturalnych tendencji, zareagowała zbrojnie tak, że żaden obserwator nie może mieć złudzeń co do charakteru inwazji, jednocześnie niwelując korzystne dla siebie czynniki obiektywnie występujące.

Nic też nie jest teraz tak potrzebne Ukraincom jak mit założycielski. A cóż lepiej może pasować niż poczucie zagrożenia ojczyzny przez wieloletniego wroga? Wroga? Owszem, w tym momencie wroga. Jakkolwiek aktualne są proste podziały językowe na Ukrainie, to należy uznać, że spuścizna szeroko popieranego Euro-majdanu doskonale współgra z wspomnianym czynnikiem zewnętrznej agresji. Razem stworzy to mocne spoiwo dla Ukraińców.

Uniknięcie eskalacji konfliktu to być może gorzka, ale bardzo słuszna decyzja. Trudno nie odnieść wrażenia, że Ukraińcy odrobili lekcje gruzińską. Co więcej, z taktyki tej mogą wyjść relatywnie zwycięsko (w przeciwieństwie do starcia militarnego), gdyż separatyzmy i „spontaniczne” niepokoje w innych częściach kraju zdają się wytracać intensywność. Natomiast w przypadku otwartej wojny czołgi rosyjskie nie zatrzymałyby się na Doniecku.

**Na tę chwilę Putin  
długofalowo znacznie więcej  
traci, niż zyskuje,  
kontrolując Krym, który  
i tak w obszarach  
koniecznych mógłby  
kontrolować znacznie  
mniejszym kosztem**

Nie ma końca żartom z wyrazów oburzenia Zachodu. Oczywiście rozumiem konwencję, niemniej, jeżeli chcemy debatować poważnie, to trzeba stwierdzić, że dyplomacja ma swój język i musi w nim mówić. Gorzej jeżeli z wyrazów oburzenia „robi cholewę”. W tym przypadku nie jest to jednak prawdą i trudno powiedzieć, aby powtarzał się kazus Gruzji.

Oczywiście życzyłbym sobie bardziej stanowczej reakcji Zachodu, jednak trzeba pamiętać o dwóch czynnikach. Po pierwsze: dyplomacja ma reagować stosownie do skali wydarzenia. Uwagi, które padały o tym, że odpowiedź NATO powinna być zbrojna, charakteryzują się zaś co najmniej

brakiem wyobraźni. Po drugie: jak na standardy zachodnie i najnowszą historię, reakcja na wydarzenia na Ukrainie jest bezprecedensowa. Choćby z tego powodu nie warto wrzucać jej od razu do worka „porażki zachodu”.

W chwili obecnej, niezależnie od zmyślnych celów kremlowskich tęgich głów, udało się im doprowadzić do tego co nigdy nie było dla Rosji korzystne: skupienia uwagi USA na Europie. W żadnym razie nie można mówić o radykalnej zmianie amerykańskiej strategii czy drugiej zimnej wojnie, niemniej amerykańskie czołgi wróciły do Europy.

### **Odpowiedź Waszyngtonu**

Myśląc w kategoriach wybitnie wojskowo-siłowych i wciąż uważając, że Rosja jest więc zagrożona inwazją z USA, kręgi decyzyjne w Moskwie muszą pluć sobie w brodę. Może się okazać, że Putin przełicytował i sprowokował reakcję, jakiej nikt się nie spodziewał. USA podwoiły liczbę samolotów na niebie państw bałtyckich (granicy NATO), w przyszłym tygodniu do Polski zawita 12 amerykańskich F-16 wraz z 300-osobową obsługą. Stany Zjednoczone prawdopodobnie pozostawiły dwa okręty 6. Floty na Morzu Czarnym i planują wprowadzić kolejny z grupy lotniskowca USS G.H.W. Bush.

Pamiętajmy, że dla Rosjan takie gesty mają znaczenie, a stacjonowanie wojsk „głównego wroga” na terenach jeszcze nie tak dawno zależnych od Moskwy postrzegają oni jako istotne zagrożenie. Co więcej, istnieją szanse na przyspieszenie budowy tarczy antyrakietowej w Polsce, do której stosunek Kremla jest wszystkim dobrze znany. Należy też podkreślić, że amerykański Kongres w sprawie Rosji działa jednomyślnie i szybko. Admini-

stracja Baracka Obamy ponadto miała, według „New York Timesa”, podjąć decyzje o eksporcie gazu do Europy (4 razy tańszego niż rosyjski). Skutki takiego ruchu są trudne do oszacowania i byłby to prawdziwy „game changer”.

Co więcej, planowane są ćwiczenia w Polsce, do tego Ukrainie oferowana jest pomoc finansowa w wysokości 1 mld od USA, a także 11 mld od UE. Jakby tego było mało, Stany sygnalizowały chęć zmiany polityki zbrojeniowej wobec Europy Środkowo-Wschodniej, co może mieć dla Polski kolosalne znaczenie w uzyskaniu potencjału odstraszenia. Czy to wszystko byłoby możliwe bez zajęcia Krymu? Słowem: tylko Putin mógł przekonać USA i zachodnie społeczeństwa do innego spojrzenia na Rosję.

Czy dzisiaj wypowiedź republikańskiego kandydata na prezydenta w wyborach 2012 r. Mitta Romneya o tym, że Rosja jest „głównym wrogiem”, wywołałaby takie zdziwienie jak dwa lata temu? Dzisiejsza Ameryka Rosji nie rozumie uważa ją za problem drugiego rzędu i to jest sedno zagadnienia słabości w relacjach z Rosją. Zawsze ważniejsze są Bliski Wschód, Chiny, Azja Południowo-Wschodnia czy w końcu tematy wewnętrzne, które znacznie bardziej rozgrzewają debatę publiczną w USA.

Swoim ostatnim zachowaniem Rosja zrobiła jednak wiele, aby awansować na amerykańskiej liście priorytetów. I tu akurat zgadzam się z Bartłojem Radziejewskim – tak, należy wykorzystać otwierające się okno, ponieważ nie wiemy, jak krótka może być pamięć Zachodu. Na tę chwilę Putin długofalowo znacznie więcej traci, niż zyskuje, kontrolując Krym, który i tak w obszarach koniecznych mógłby kontrolować znacznie mniejszym kosztem.

Nie sądzę, że USA czy Niemcy zmienią drastycznie swoje relacje z Rosją, myślę jednak, iż wydarzenia na Krymie wpłyną na relacje między wielkimi graczami w sposób korzystny dla tych, którzy w tej rozgrywce nie biorą udziału na pełnych prawach.

Można narzekać, że konsekwencje nie są duże, że Europa wciąż podzielona liczy przede wszystkim pieniądze, zamiast patrzeć w przyszłość przez pryzmat mapy i mając w tyle głowy historię. Putin swoim działaniem kolejny raz podarował doskonałą kartę tym, którzy starają się przekonać, że w wielu aspektach Związek Sowiecki ma się nieźle. Jeżeli dalsze, noszące obecnie znamiona nerwowości, działanie Rosji będzie dążyć od eskalacji sytuacji, NATO może przyspieszyć perspektywę

członkostwa Gruzji. Szerzej rozumiany Zachód może zaś użyć potężnych narzędzi finansowych i, o ile będzie w stanie ponieść konieczne koszty, złamać nimi Putina.

Co więcej, trudno powiedzieć, żeby sytuacja Rosji rozwijała się pomyślnie, i temu, za Piotrem Maciążkiem, przypisuję wspomnianą nerwowość ruchów. Naturalnie, trzeba pamiętać o nikłych szansach na kompleksowe i dobitne sankcje, jednak w obecnym rozrachunku Putin swoim głośnym zachowaniem nieco przeszarżował. Czy pies z kulawą nogą zainteresowałby się „nową” Ukrainą, gdyby Rosja, po szczycie w Wilnie, przestała się bezpośrednio mieszać? Wątpię, wszystko potoczyłoby się po cichu, jak już to wielokrotnie w historii bywało...